

KAZIMIERZ PIETRUSZEWSKI

## Kilka słów o młodzięży, jej problemach i psychiatrii, jakiej zdaniem dorosłych młodzież potrzebuje

Terminy „młody, młodość i młodzież” zawdzięczają swoje istnienie refleksji nad czasem, jego przepływem i zmianą, jaką czas wywołuje w człowieku. Widocznie w naszej epoce przepływ czasu stał się na tyle niepokojący, a zmiany wywołane czasem na tyle głębokie, że skłonność do refleksji nad młodziężą przybrała na sile w stopniu niespotykanym do tej pory.

Człowiek dorosły żyje w terażniejszości, bo bezkresny obszar czasu leżącego dawniej przed nim gdzieś się zaprzepaścił, obszar czasu leżącego za nim nie ma już swojego jedynego znaczenia, a więc liczy się tylko „teraz”, chociaż i takie „teraz” człowieka dorosłego podlega wyrażnym ograniczeniom i wzbudza lęk. Dorosły człowiek na ogół dobrze już wie, że kiedyś stanie się stary, a więc jego życie będzie przebiegać w czasie bez terażniejszości i przyszłości, w którym liczy się jedynie sama przeszłość. Przeszłość, która powinna uzyskać swoje jedyne, niepowtarzalne i niezbywalne znaczenie. A więc człowiek dorosły przeżywa przestrach, który przychodzi czasem nagle z całą zaskakującą intensywnością, a czasem rozwija się i narasta powoli, przestrach, że może nie zdążyć, i dlatego boi się czasu.

Młodzież nie boi się czasu. Człowiek w okresie młodzięczym nie ma przeszłości, a przyszłość nie jest jeszcze przyszłością,

bo ten bezkresny obszar czasu leżący przed nim właściwie nie wzbudza troski, gdyż wszystko się w nim może jeszcze wydarzyć i zaistnieć, choćby nawet nie było dokładnie wiadomo, co by to mogło być. Młody człowiek żyje w terażniejszości, ale jest to terażniejszość pełna, niczym nie ograniczona. Terażniejszość, w której może doświadczać siebie, skąd płynie wolność i radość.

Wypełniona lękiem i pośpiechem terażniejszość człowieka dorosłego oraz nieskrępowana terażniejszość okresu młodzięczonego. Urażony narcyzm wieku późniejszego i kwitnący narcyzm młodości. Oto podłoże konfliktu, o którym rozprawiają przede wszystkim dorośli. To oni piszą o młodzięży, podczas gdy ludzie młodzi poza bardzo nielicznymi wyjątkami pozostają w milczeniu. To dorośli sięgają czasem po brutalne sposoby rozwiązywania konfliktów.

Najbardziej wprost podejmują ten problem mity. Hebe zmuszona do usługiwania starym bogom Olimpu. Młodzięzca Kora porwana brutalnie za młodu do podziemi Hadesu. Ginący przedwcześnie Adonis nie bez skrytego udziału podstarzałej Afrodyty. Dzieci Niobe bezwzględnie zabite przez zazdrosnych i dorosłych Apolla i Artemidę. Mity wskazują w tym miejscu na silny konflikt, którego istnienia trudno się jednak na codzień domyślić. Czy faktycznie nasza kultura zdołała go prze-

zwyciężyć, czy też narasta on skrycie w mroku spraw, o których się nie wspomina?

O młodzięży pisze i mówi się wiele. Żyjemy w czasach niesłychanie podkreślających troskę o młodzież. Rośnie znajomość problemów młodzieży i jej kompleksów. Spisujemy najczęściej w tonie katastroficznym czarne księgi problemów młodzieży<sup>1</sup>. Zbieramy alarmistyczne statystyki i podkreślamy rolę młodziężności. Słynne Gombrowiczowskie przeciwstawienie niedojrzałości i dorosłości staje się na naszych oczach faktem. Wpatrujemy się w młodzież i idealizujemy ją mówiąc o niej nawet negatywnie. Jak powiada znawca zabobonów, ks. J. Bocheński<sup>2</sup>, w połowie XX wieku rozpowszechniło się mniemanie, że młodzi ludzie, a nawet подростки, są pod każdym względem lepsi, mądrzejsi, itp. od ludzi dorosłych. (...) mniemanie o bezwzględnej wyższości młodzieży jest na niczym nie opartym zabobonem, a my ten zabobon skrzętnie pielęgnowujemy.

Wszystko to zdaje się świadczyć o tym, że to my - dorośli przeżywamy kryzys i nie potrafimy poradzić sobie z naszymi kompleksami i problemami. Młodzież natomiast, nie negując jej rdzennych problemów, niewiele sobie robi z tego, co doskwiera dorosłym. W wielu badaniach obraz siebie młodzieży, a także spostrzegany przez nią obraz rodziny okazał się zaskakująco dobry, a także odporny na wstrząsy zewnętrzne będące mimowolnym dziełem dorosłych. Pełne troski i lęku wyobrażenia dorosłych o młodzież i optymistyczny obraz siebie młodych ludzi.

Subkultura młodzieżowa jest zaskakująco bogata. Tygodnik Stern<sup>3</sup> wymienia jednym tchem: techno, schickies, punk, girlies, die engagierten, zieloni, Jesus fre-

aks, trend-sportler, computer-kids, gruffies, rockabillys, skinheads, fashos, beauties, heavy metal. Wszyscy po kolei są przedmiotem naszych dorosłych trosk. W odpowiedzi można usłyszeć od zmarnowanych naszym zdaniem dzieci-śmieci śmiałą odpowiedź: „Nasze noce są bardziej kolorowe od waszych dni.”

Nie leży w mojej intencji dalsze idealizowanie młodzieży i umacnianie zabobonu. Skoro mamy tyle zastrzeżeń i obaw związanych z mnogością kultur ludzi młodych, to dlaczego jako ludzie dorośli nie umiemy się temu przeciwstawić i jasno wyrazić, czego od młodych oczekujemy i co mamy im do zaproponowania? Na czym polega słabość naszej własnej kultury współczesnych ludzi dorosłych?

Jako dorośli należymy do pokoleń, które pragnęły stawać się dorosłe. Pokolenia spontanicznie odrzucające możliwość pozostania w miejscu, zwrócone w przyszłość i sięgające po nią, gdyż zyskać można tylko idąc do przodu. Należymy do pokoleń, dla których imperatyw ruchu wprzód był równoznaczny z pojęciem rozwoju. Czy jednak oczywistość naszych wcześniejszych dążeń doprowadziła nas do stworzenia stabilnej kultury, w której moglibyśmy wszyscy czuć się bezpieczni, i którą warto byłoby bez dalszych zastrzeżeń przekazywać naszym dzieciom? Chyba jednak odpowiedź na to pytanie zawiera w sobie obraz niepowodzenia. Z pewnością jeszcze nie cały krajobraz po przegranej bitwie odślonił się naszym oczom.

Oto lista zdarzeń, które mnie zaskoczyły: Rozpoczynając kilkanaście lat temu pracę z nastolatkami, sam byłem niewiele od nich starszy i niewiele miałem wątpliwości co do kierunku wspólnych rozmów i działań, teraz nie jestem już młody, a liczba wątpliwości znacznie się pomnożyła. Zastyszana rozmowa, w której idol muzyki rockowej, tworzący zresztą znakomite utwory, mówi: „Bach? Nie wiedziałem, do diabła, kto to taki. Dopiero potem zaczą-

1. Kto nie wierzy, niech spojrzysz do książki znanej psychoanalityczki francuskiej, Françoise Dolto, pt. „Nastolatki”, str. 91.

2. Bocheński J.: „Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów”. Philed, Kraków 1992.

3. Stern 1996, 2, str. 46 i n.: „Unsere Nächte sind farbiger als eure Tage”.

tem słuchać jego płyt..." Jak to możliwe nie wiedzieć, kim był Bach? Inna rozmowa dwóch nastolatków wymieniających z fascynacją przez kilka minut uwagi na temat kilkusekundowej sekwencji clip-artu video. Jak to możliwe, że clip-art wzbudza w nich tyle namiętności? Nie wolno dramatyzować tego poczucia obcości.

Moi pacjenci należą już do nowego pokolenia. Pokolenie, które nie chce stać się dorosłe. Mówi o tym wprost przychodząca do mnie pacjentka, która leczy się z powodu bulimii: „Ja wcale nie chcę być kobietą, niech pan tak do mnie nie mówi, że ja już mam prawie dwadzieścia lat, mam osiemnaście... Wolałabym być dzieckiem, niż dorosłym!” Pokolenie, które znajduje wiele zachęt, aby zostać w miejscu i nie poruszać się w czasie, które chce korzystać z dobrodziejstw młodzieńczej tymczasowości. Tu i teraz jest dobrze, bo w młodości udało się osiągnąć wszystko, co było do osiągnięcia, sięganie wprzód nie kojarzy się optymistycznie, przyszłość niesie ze sobą ryzyko bezpowrotnej utraty. Także w tym miejscu pojawia się obcość.

Model aktualnej psychiatrii dzieci i młodzieży, a więc mój model, opiera się na myśleniu o pójściu do przodu i zyskiwaniu, brak natomiast modelu psychiatrii, który opierałby się na modelu zatrzymania w wieku młodzieńczym, nie ma po co iść do przodu, by tracić... Powoli zaczynam odczuwać, jak nieadekwatnym narzędziem staje się mój stary model, i jak zawarte w nim pojęcie rozwoju nie pasuje do współczesnych problemów. Być może nawet zatrzymanie w wieku młodzieńczym nie jest wcale infantylizmem, może ma znacznie więcej wspólnego ze świadomym działaniem kulturotwórczym młodych, w którym jest więcej wyboru, niż rezygnacji, nie ma w sobie nic z niewoli i uwięzienia, jakim mogła być młodość w pokoleniu pragnącym spontanicznie wkroczyć szybko w dorosłość.

Moi nastoletni pacjenci żyją już w rodzinach nowego typu. Rodziny są coraz

mniej liczne i coraz mniej trwałe. Sensem rodziny stała się diada. Osoba trzecia ingeruje w nią coraz rzadziej i z coraz mniejszymi szansami powodzenia. Tą trzecią osobą coraz rzadziej jest ojciec, a coraz częściej psychoprofesjonalista. Jako psychoprofesjonalista dysponuję modelem rozwojowym pełnych, trwale związanych rodzin. Czuję, że teoretyczne konstrukty moich działań profesjonalnych ulegają rozpadowi, a ja zostaję sam na sam z pacjentem, który odmawia kroku wprzód i woli zatrzymać się w świecie kultury młodzieńczej. Ma swoje powody i racje. Jeśli nie będę ich w porę umiał dostrzec i zrozumieć, grozi mi nieporozumienie, takie jak to, które skłoniło dionie Apolla i Artemidy do pokierowania strzał w stronę bezbronnej młodości. Bogowie musieli być głęboko dotknięci przeświadczeniem o bezwzględnej wyższości młodzieży.

Wychodzę naprzeciw młodego człowieka, który w ogóle nie przejmuje się swoim czasem, jako ktoś, kto zna cenę czasu oraz jego wyjątkową jednorazowość, gdyż należę do pokolenia, które postawiło na pierwszym planie drogę do przodu, podczas gdy Jego pokolenie woli pozostać w miejscu. Mam w głowie szereg norm i przekonań, które Jego nie przekonują, bo nie przystają do nowej kultury. Jak mam osiągnąć porozumienie?

Oto lista problemów, które martwią współczesnych dorosłych, a nie zaprzętają głowy ludziom młodym:

- Jak uchronić przed upadkiem starą kulturę śródziemnomorską wraz z jej tradycyjnymi wartościami i przekazującymi ją mediami, jak książki, obrazy i teatry?
- Jak dokonać wyboru pomiędzy liberalnym relatywizmem, a opartym na kulturze konserwatyzmem?
- Jak nie poddać się postępującej wirtualizacji rzeczywistości?

Narcyzm epoki schyłkowej i narcyzm czasów wstępujących. Narcyzm starej

kultury o uniwersalistycznych dążeniach, której wcale nie grozi, jak sobie niektórzy wyobrażają, zanik, czy też unicestwienie, lecz usunięcie w cień, postawienie pomiędzy innymi. Przeważenie nie jest zniknięciem. Kiedy próbuję rozmawiać o tym z ludźmi młodymi, nie uzyskuję odpowiedzi. Oni po prostu nie znają już tamtych książek i obrazów, którymi przejmowało się nasze pokolenie. Praktycznie nigdy nie chodzą do teatrów.

Liberalizujący dorobek współczesnej psychologii i pedagogiki doprowadził paradoksalnie do ukształtowania sztywnych norm tego, co prawidłowe i zgodne z zakładanym przebiegiem normatywnego rozwoju, a w rodzinie separacji i indywidualizacji. Życie jest bardziej kolorowe, niż opisy i zalecenia w podręcznikach, w których osadziła się już tylko ideologia prawidłowego rozwoju. A jednak również ludzie młodzi poszukują oparcia w wartościach, które stają się coraz mniej dostępne, mimo że już dawno przestały być uniwersalne. Jeśli nie będziemy przynajmniej w tym wąskim zakresie konserwatywni, stracimy resztę oparcia. Uczę się od pacjentki, która wyszła z katolickiego domu, a oparcie znalazła w krakowskiej wspólnotce mormonów.

Wszyscy żyjemy już w świecie pomieszczenia wymiaru wirtualnego z wymiarem rzeczywistym. My - dorośli boimy się świa-

ta wirtualnego, który jest uwielbiany przez nas - dzieci. Hebe zostałaby dzisiaj zmuszona przez starców na Olimpie do instalowania im multimedialnych gier komputerowych oraz do utrzymywania połączenia z internetem. Wyniosłość starszej kultury ma w sobie coś z udawania. Terapia, która rzekomo stoi ponad wszelkimi systemami wartości, również ma w sobie coś z udawania, a jednak prawie w ogóle nie istnieją ośrodki terapeutyczne, które by odważnie obwieszczały na szyldzie, co reprezentują. Świat stał się daleko bardziej wirtualny, niż się na pierwszy rzut oka wydaje.

Mimo to pragnę nie ulegać zabobonom. Chciałbym, żeby dorośli zachowali prawo wychowywania młodzieży i umieli to robić. Chciałbym, żeby dorośli zachowali jakieś wartości do przekazania swoim dzieciom i potrafili je przekazać. Chciałbym znaleźć nowe argumenty na to, że warto być dorosłym. Chciałbym wyzbyć się wszelkiej sztywności, ideologii i udawania, jakimi mimowolnie nasiąkałem przez wiele ostatnich lat. Być może wtedy siedzący naprzeciwko mnie młody człowiek uzna, że jestem przygotowany do kontaktu z nim, może sam zechce wyciągnąć rękę do porozumienia.